

Z OKAZJI DZIESIĄTEGO TOMU

Pisma powstają, żyją dłużej lub krócej, upadają. Zarówno wydawnictwa ciągłe, czasopisma i zwykłe gazety. Gdyby o tym decydował gust czytelnika, dopuszczający na rynek czytelniczy konkurencję bo odróżniający rzeczy dobre i słabe, można byłoby to uznawać jako zjawisko zdrowe i normalne. Ale tak nie jest. Znikają bowiem nierzadko pisma potrzebne, świetnie zaprojektowane i bliskie czytelnikom pod względem tematycznym. Dotyczy to szczególnie pism zorientowanych na odbiorcę niemasowego, pism ambitnych i wymagających od czytelnika przygotowania, a nie mogących się utrzymać z racji niewielkich nakładów i braku stałego finansowania.

Rocznik „Małopolska” przeżył czasy niemowlęce i wszedł w wiek dojrzały. W ciągu dziesięciolecia udowodnił sens swojego istnienia. Stał się pismem ludzi odczuwających potrzebę wypowiedzi na temat regionalistyki, pojmowanej jako wiedza o regionach i kierunkach jej rozwoju w najbliższej i dalszej przyszłości. Pismem trafionym.

Przypomnijmy zatem, że pierwszy tom „Małopolski” ukazał się w 1999 roku, u progu pierwszej dekady Polski suwerennej i niepodległej. A była to dekada płodna pod względem wydawniczym. Jak nigdy dotąd powstawały masowo tytuły prasy regionalnej i lokalnej: tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki. Pod auspicjami rozwijania demokracji zdobywało się na nie niemal każde miasteczko, każda gmina. Ujawniały się nie tylko ambicje samorządowe i gospodarcze lecz także kulturalne, wyrażające się najsilniej w potrzebie popularyzacji walorów krajoznawczych i turystycznych miejscowości i ich okolic. Powstawała przy tym rejestracja terenowych działań kulturotwórczych, znakomita baza źródłowa dla przyszłych badań regionalnych i lokalnych, zwłaszcza że w pismach tych było miejsce dla krótkich wspomnień, zwięzłych tekstów kronikarskich, opisu zabytków i eksponowania zasłużonych ludzi dla danego obszaru czy osady.

Ale powstawało też wiele pism słabych, przedstawiających nierzadko ambicje lokalne tylko decydentów, zamieszczające teksty o osobliwościach terenu niesprawdzone, na pół legendarne i mitologizujące. Sensacje i mity przez nikogo nie zweryfikowane. Co gorsza, zalew chałtury następował również na gruncie ukazujących się opisów historycznych wsi i osad miejskich w postaci owych „pseudomonografii” pozostawiających na boku rzetelność ujęcia i prawdę historyczną. Dotyczyło to wielu publikacji odnoszących się do dzielnic i miejscowości całego kraju, w tym również historycznej Małopolski.

Czy był to jeden z ważniejszych powodów powołania do życia naszego rocznika? Z pewnością tak. Trzeba było bowiem gdzieś publikować ujęcia wspierające wydawniczy ruch regionalny i lokalny oraz ujęcia krytyczne o zjawiskach i publikacjach niepożądanych, a nawet szkodliwych. Ale powód to nie jedyny. Twórcom pisma przyświecały też cele popularyzacji regionalnej kultury umysłowej, w tym historii miejscowości i regionów, twórczości literackiej i amatorskiego ruchu artystycznego. Dostrzegali oni także sens publikacji materiałów zajmujących się zagadnieniami teoretycznymi regionalizmu i ruchu regionalistycznego, nie rezygnując z prób definiowania pojęcia regionu i określenia zakresu

ruchu regionalistycznego. Pamiętano przy tym ciągle, że kraj nasz był w trakcie przygotowań do wejścia w skład Unii Europejskiej, czyli także do Europy regionów.

Nadano pismu tytuł „Małopolska”, tytuł wpadający w ucho, chociaż nie bez głosu smutnego, skoro pojęcie to zaczęto identyfikować z dzisiejszym województwem krakowskim. A przecież to zaledwie część Małopolski historycznej, co prawda z Krakowem, ale bez Sandomierza, Radomia, Lublina. Na szczęście „Małopolska” to tytuł pojemny, umożliwiający (a nawet zachęcający) do publikowania tekstów o tematyce szerszej, nawiązującej do dawnego (przedrozbiorowego) obszaru tego ważnego składnika terytorialnego naszego kraju. Tytuł ten zakłada zatem pewną ekspansywność pisma przy programowej dezaprobach dla zaściankowości terytorialnej i tematycznej.

Publikując dziesiąty, jubileuszowy tom rocznika „Małopolska” można by ulec pokusie dokonania oceny poszczególnych roczników pisma. Uczynią to zapewne inni. Pobieżny przegląd ich treści nastraja do opinii pochlebnych. „Małopolska” podejmuje problematykę węzłową oczekiwaną przez czytelnika. Poważny zespół tekstów dotyczy historii regionalistyki, jako amatorskiego ruchu umysłowego. To ważne, iż pamiętano, że tworzyli go amatorzy, ludzie o wielkiej sile kreatywnej i patriotycznej, lecz zwykle słabo przygotowani jako autorzy tekstów, a więc historycy, historycy sztuki, etnografowie i muzealnicy. Ale to dzięki nim powstało wiele izb pamięci przekształconych w muzea, niemało pomników i tablic upamiętniających zdarzenia i ludzi, a nawet placówki badawcze, nie wspominając już o kolekcjach dzieł sztuki plastycznej i rękodzieł artystycznych. Pismo zawiera nadto materiały dokumentacyjne, zarówno te dawne, jak i z ostatnich lat, informujące o Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP i jego zamierzeniach programowych, a zwłaszcza o uchwałach kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury oraz o założeniach programowo-organizacyjnych projektowanego Instytutu Regionalizmu. Na łamach „Małopolski” znalazły odbicie ambitne plany opracowania encyklopedii regionalizmu polskiego oraz projekt słownika biograficznego Małopolski. Wykracza to poza ramy pisma. Satysfakcjonowałaby Redakcję „Małopolski” i autorów związanych z tym pismem, realizacja przynajmniej części zgłaszanych i omawianych na posiedzeniach Rady Redakcyjnej projektów i planów na przyszłość.

Czynnikiem ograniczającym te i inne zamierzenia jest przede wszystkim brak środków finansowych. Gdyby było ich więcej, można by rozbudować działy, poszerzyć kronikę regionalnych dokonań kulturalnych, zdobyć się na bogatą dokumentację ikonograficzną oraz wreszcie bibliografię ukazujących się czasopism i wydawnictw ciągłych. Nie da się tego w pełni urzeczywistnić, bowiem wszystko, co dotyczy powstawania kolejnych tomów „Małopolski”, dzieje się społecznie lub za symboliczne honoraria autorskie i redakcyjne. I tak będzie jeszcze prawdopodobnie przez wiele nadchodzących lat.

Pozostanie tajemnicą twórców „Małopolski”, ks. Władysława Pilarczyka i dra Edwarda Chuzińskiego, że utrzymali pismo przy życiu, a jeszcze bardziej to, że potrafili mu nadać cechy wydawnictwa oryginalnego, ambitnego i z każdym kolejnym tomem bardziej udanego. Gorące słowa podziękii, a także głębokiej wiary w to, że dzieła nieprzemijające nie zawsze powstawały za pieniądze.

Feliks Kiryk
Przewodniczący Rady Redakcyjnej „Małopolski”